

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ

Chwila rozstrzygająca—*W. R.*

Orawa—*Dr. Mieczysław Orłowicz.*

Jakiemi zaletami odznaczać się powinien sierżant-szef—*w. br.*

Łzy Elstery (wiersz)—*Henryk Zobór.*

Z obozu śmierci—*Wł. Bałuk, ppor. lek.*

Uruchomienie przemysłu.

Ratujmy ziemie Nadwiślańskie.

Z Polski i ze świata.

Poradnik żołnierski.

W odcinku: Porucznik Lotkin.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski“

na rok wojskowy

1920

Pod redakcją kpt. M. Porwita i kierownictwem artystycznym ppor. M. Wisznickiego.

W opracowaniu Ppłk. M. Kukiela, Ppłk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego, Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiertniaka, Kpt. G. Przechockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt. S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś C:

DZIAŁ: Historyczno-Wojskowy, Społeczny, Literacko-Wojskowy, Zawodowo-Wojskowy, Informacyjno-Wojskowy i Informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,

Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku

Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych

Każdego interesującego się sprawami wojskowymi

Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojskowych, Nowy-Świat 69, w Warszawie i we wszystkich księgarniach całej Polski.

po cenie mk. 18 za egzemplarz — dla wojskowych mk. 15.

Nowości Książkowe

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adres Telegraficzny „GIEKAU“.

	Mk. f.		
<i>Długowski J. Płk.</i> Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materiałów wybuchowych)	8.60	<i>*Prądzyński I. Jen.</i> Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
<i>Dwunastotygodniowy</i> program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40	<i>Różycki Tad. Kpt.</i> Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
<i>*de Glehn M. S. L.</i> Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszel).	16	<i>Runge St. Dr. mea. wet.</i> Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrane i poprawione	11.20
<i>Hartleb Z.</i> Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60	<i>Tabele</i> składu baterji 75 m. m	3.80
<i>Influenza i zaraza</i> piersiowa. Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk. lekarzy weteryn.	44.0	<i>Ujeżdżanie</i> podjezdźków (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
<i>Kara St. Kpt.</i> Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—	Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
<i>Karabin maszynowy.</i> Syst. Maxima W. o8	12.—	<i>Zasady</i> kucia konia	6.—
Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20	<i>Zawadzki B. Por.</i> Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—
<i>Krąkowski E. Ppr. Inż.</i> Akumulatory	25.—	Wydawnictwa otrzymane na skład główny:	
<i>*Lipiński W.</i> Od Wilna po Dynaburg	40.—	<i>Instrukcja</i> o taktycznym stosowaniu kartaczoznice	6.—
Mosty wojenne.		<i>Meksz J. Mjr.</i> Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
<i>Głogowski W. Por. inż.</i> Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—	<i>*Richter B. Dr.</i> Wypisy japońskie	20.—
<i>Węziągolski P. Inż.</i> Obliczanie mostów tymczasowych	50.—	<i>*Śmiech na białym z. I. Krogulec,</i> Śpiewki i gawędy	7.50
<i>Polski wysiłek zbrojny</i> pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego		<i>Śpiewnik</i> żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
<i>Tom I. Małkowski Z. Kpt.</i> Walki III/8 p. p. Legionów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919.	11.60	Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu 28.VI.1919 r.	50.—
<i>Tom II. Pański A.</i> Warszawską Legją Akademicką	8.60	<i>Wecki St. Mjr.</i> Krótka taktyka ogólna	9.—
<i>Tom III. Piskor T. Mjr.</i> Wyprawa Wileńska	16.60	<i>Zaluska J. Kpt.</i> Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
		— Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniemi nadesłaniami należności, na prowincję za zaliczką pocztową.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



Z obrazu St. Bagieńskiego

NA WYWIADZIE.

CHWILA ROZSTRZYGAJĄCA.

Od miesiąca już prawie żołnierz polski na froncie zmagają się z przeważającymi siłami przeciwnika.

Bolszewicka Rosja, czując zasadniczą swą nieudolność do podjęcia długotrwałego, systematycznego wysiłku, wycisnęła ostatnie zasoby ludzkiego i technicznego materiału ze swych rozległych dziedzin i rzuciła je w jednym, skupionym zamachu na pole walki.

Cios jest bardzo silny: pod uderzeniem jego armja nasza ujrzała się zmuszona cofnąć się z nad wybrzeży Dniepru, opuścić Kijów, Żytomierz, Berdyczów i Zwiahel, koncentrując swą siłę na tych samych prawie posterunkach, które stały się były dwa miesiące temu punktem wyjścia i podstawą dla wyprawy kijowskiej.

Czy znaczy to, że wyprawa na Kijów była rzutem, wymierzonym w próżnię? Że była niepotrzebna, że była błędem?

Nigdy!

Wyprawa kijowska, będąca w istocie swej pchnięciem frontu polskiego naprzód o 300 kilometrów, pchnięciem poprzez brzuch i pierś 12-tej armji bolszewickiej, stała się odwróceniem tego nierównie większego niebezpieczeństwa, które groźną chmurą zbierało się od wschodu nad Polską już z początkiem wiosny. Niebezpieczeństwo to polegało na oberwaniu się nagłym chmury bolszewickiej na całym froncie polskim, na zorganizowanej ofensywie jednoczesnej wszystkich sił rosyjskich,

mających ugodzić w upatrzone przez się miejsce naszej linii obronnej.

Zapobiegło niebezpieczeństwu temu Naczelne Dowództwo, łamiąc nasamprzód część sił przeciwnika, a potem po kolei wytrzymując uderzenia sił następnych, obdarzonych rozmachem daleko mniejszym i rozporządzających nierównie mniejszą wagą nacisku.

Dzięki planowej, samorzutnej taktyce naszego Dowództwa, zasadnicze pole rozprawy między Polską a wojskami rosyjskich sowietów przerzuciliśmy poza granice naszej ziemi ojczystej, oszczędzając okrucieństw wojny tym naszym nieszczęsnym kraikom, które tylokrotnie już w ciągu Wielkiej Wojny orał pług zniszczenia i pustoszyła żagiew pożarów.

Ta radosna świadomość, że o piersi naszego żołnierza roztrąca się u granic polskich spiętrzona fala najazdu barbarzyńskiego, fala, grożąca zalewem całemu światu cywilizowanemu, stanowi słuszny tytuł godności, dumy i chluby wojska polskiego.

Wszelako wojsko to, pełne poczucia dumy, czerpanego z przeświadczenia o szczytności zadania, któremu służy krwią i poświęceniem, pełne jest jednocześnie wiary w zwycięstwo ostateczne, które nadejść musi i które rychło nadejdzie.

Albowiem poza armją, która zmagają się w ciężkich bojach z przeciwnikiem, stoi naród cały w pogotowiu, naród doskonale rozumiejący doniosłość posterunku, powierzonego wojsku, na-

THADEUSZ ZUBRZYCKI.

PORUCZNIK LOTKIN. (II)

(Wspomnienie z r. 1863—64).

Dwa tygodnie uwijali się po powiecie kieleckim. Alarmowali załogi, znosili placówki, porywali wedety moskiewskie, przed obozem stojące — słowem włązili lwu w paszczę.

Aż raz powinęła się im noga.

Wyczerpanych niesłychanymi trudami, głodnych, niewyspanych napadli kozacy na jakimś noclegu.

Nec Hercules contra plures!

Po zaciętym oporze rozbito ze szczętem szczupłą garstkę. Rotmistrz Belardi i nasz Lotkin dostali się do niewoli.

Rotmistrz, acz Niemiec rodem, bez wyroku został powieszony w Kielcach, bo zbiry w mundurach oficerskich dogadać się z nim nie mogli — Lotkina zaś oszczędzano na razie, celem wydobyć z niego zeznań.

Lecz kozak nie chciał nawet mówić z nimi.

Zaaplikowano mu więc dwieście nahałek i osadzono w więzieniu.

Nazajutrz czeladka carska wściekała się ze złości.

Lotkin i dwaj pilnujący go żołdaci znikli bez śladu.

Zbuntował obu żołnierzy, namówił ich do dezercji i nie oparł się wraz z nimi, aż w oddziale rotmistrza Krzywdy.

Powrót Lotkina przyjęto z wielkim entuzjazmem, miano go bowiem za straconego.

Pytano go, z drwinami potroszę, jak mu smakowały moskiewskie baty?

— Niczewo, niczewo! — odparł Lotkin — już ja im te baty sowicie odpłacę!

Rotmistrz Krzywda szwadron swój, wzmocniony rozbitkami Wagnera i Belardiego, podzielił na trzy plutony krakusów i jeden kozaków.

Przyszła mu myśl, że kozackie ubranie może oddać powstańcom znaczne usługi. Przystroił więc cały pluton w kozackie mundury, na szeregowców

ród, który nie opuści żołnierza swego w niebezpiecznej i trudnej godzinie.

Naród nasz zawiera w sobie jeszcze siły nieprzebrane. Poza tem wszystkim, co wydarł nam zaborca, pozatem, co wyniszczyli okupanci, pozostała w narodzie naszym potęga, której zniszczyć nie mógł ani najzjadlejszy ciemiecza, ani najdzikszy, rozpętany, burzycielski żywioł: pozostała potęga dobrowolnej ofiary i samorządnego poświęcenia, ta potęga, która, zaiste, cuda działać potrafi, która potrafi gromy dobywać z łona uniesionego zapalem narodu i ciskać je z mocą niepowstrzymaną na głowy nieprzyjaciela.

Ta siła samoofiary i samopoświęcenia, niezawodnie buchnie po całej ziemi naszej, jak Polska długa i szeroka, od Bałtyku po Karpaty, od Odry po Niemen.

Rosja sowiecka wyczerpała siłę swoją niemal już do dna, gdy my tymczasem posiadamy poza frontem wciąż jeszcze głębokie, silne, niezwalczone rezerwy w ludziach młodych i tęgich, w dłoniach, zdolnych do wysiłku, w zasobach majątkowych, w zapisach krwi i mienia powszechnego.

Po półtorarocznej wojnie nie mamy więcej na

froncie wojska ponad jedną czterdziestą część ludności całego kraju. Jest to częśćka bardzo mała, gdy się zważy wielkość rzeczy, o jakich wynikiem swoim wojna ta ma stanowić.

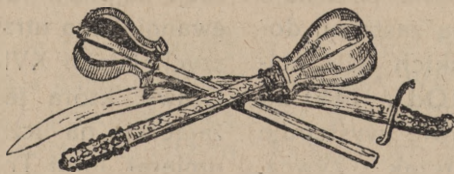
Śmiało możemy liczbę wojska podnieść w dwójnasób, nie wywołując nazbyt wielkiego obciążenia kraju; wszak rządy wojujące we Francji, w Niemczech, we Włoszech, powoływały pod broń zazwyczaj jedną dziesiątą część swej ludności: czyżbyśmy mniej gorąco kraj swój miłowali, niż miłują swą ojczyznę Francuz albo Niemiec?

A przecież połowa tego wysiłku, na jaki zdobyli się tamci w wojnie ostatniej, wystarczy najzupełniej, aby żołnierzowi naszemu zapewnić na froncie walki z Rosją bolszewicką możność zmierzenia się z nią na równych pod względem liczebnym warunkach, to znaczy — wystarcza, aby mu zapewnić — zwycięstwo.

Dla zapewnienia i utrwalenia tego zwycięstwa dziś jest chwila rozstrzygająca.

W chwili takiej naród cały oddać się musi na usługi armji. Armja zaś odczuć musi, że stanowi jedno ciało i jedną duszę z narodem.

W. R.



przeznaczył prawie samych dezterterów z wojska rosyjskiego.

Pluton ten wyglądał zupełnie po kozacku, gdyż nawet żołnierze, służąc poprzednio w szeregach nieprzyjacielskich, odczuceni pałkami języka ojczystego, chętnie pomiędzy sobą mówili po moskiewsku.

Dowództwo nad tym plutonem objął porucznik Lotkin.

Teraz znalazł się on w swoim żywiole.

Niemal nie było dnia, ażeby nie spletał Moskowie jakiegoś tęgiego figla. Ze swoim plutonem niejednokrotnie wjeżdżał w sam środek obozu moskiewskiego i, niepoznany przez nieprzyjaciela, najspokojniej wracał do swoich, znosząc pikietę po drodze.

Ze szczególnem zamiłowaniem polował na oficerów kieleckiej załogi. Znał ich doskonale — więc stosownie do zasług, jednych wieszał bez pardonu, drugich częstował porcją nahajek, a zdarzali się i tacy, których puszczał wolno.

— Eto czelowiek, nie świnią! — mówił wówczas.

W „rukopasnym“ boju pod Złotnikami, na czele swego plutonu, z szaloną odwagą rzucił się na zastępujących mu drogę kozaków i przepędził ich za wieś.

Rotmistrz Krzywda, kapitan Anderlini i porucznicy Czechowski i Kowalski byli zdania, że jeden jedyny podporucznik Wicki, były „gwardjak“ Bosaka, ze szwadronu Szameta, może co do odwagi iść z Lotkinem w paragon.¹⁾

Przebiegłością, fortelami wojennymi nikt nie mógł mu dorównać.

W Krasocinie, obkoczony ze swym plutonem ze wszech stron przez kozaków, poszedł na przebój i wyrąbał się szczęśliwie, nie straciwszy nawet ani jednego żołnierza.

Kozacy moskiewscy bali się go jak diabła i uważali za „charakternika“.

Wyczerpany tylomiesięczną tułaczką po lasach, rotmistrz Krzywda zażądał urlopu i, zdawszy dowództwo kapitanowi Anderliniemu, ukrył się w sąsiedztwie.

¹⁾ Iść w paragon = iść w zawody.

O R A W A. (II)

Odtąd historia Orawy wiąże się ściśle z historią Zamków Orawskich, w których rezydowali panowie tej ziemi, noszący tytuł hrabiów na Orawie. Byli oni nie tylko władcami jej w znaczeniu politycznym, ale także właścicielami prywatnymi wszystkich niemal wsi i ich mieszkańców, gdyż z 97 gmin na Orawie, 82 stanowiło uposażenie hrabiów orawskich. Ich rezydencją były imponujące, ogromne Zamki Orawskie, zbudowane na wyniosłej skale nad Orawą, które w r. 1267 nabyli królowie węgierscy i nadawali swym namiestnikom. Od czasów Ludwika Węgierskiego, który hrabią na Orawie ustanowił Polaka ks. Władysława z Opola, niemal przez 200 lat widzimy polskich magnatów, jako namiestników Orawy z ramienia Węgier. Już w XIV w. wymienią dokumenty, jako dziedziców, Władysława i Jana Kokosza, którzy mieli pochodzić z Polski, oraz Mikołaja z Goraja. Od r. 1398 znajduje się Orawa w posiadaniu zausznika Zygmunta Luksenburgskiego, Ścibora ze Ściborzyc herbu Ostoja, który w r. 1410 odegrał haniebną rolę, najeżdżając Polskę w obronie Krzyżaków. W ręku jego i jego syna pozostaje Orawa do r. 1434, potem zaś, drogą zastawu, dostaje się zamek orawski w ręce polskich szlachciców Mikołaja i Andrzeja Balickich. Od r. 1440 do 1474 jako hrabia na Orawie i Liptowie występuje Polak Piotr Komorowski, herbu Korczak z Żywca, zausznik króla Macieja Korwina, który zgromadził tu

pod swoimi rozkazami liczne wojsko, zwane przez kronikarzy węgierskich „bratikami“, które stało się postrachem północnych Węgier. W czasie wojny polsko-węgierskiej w r. 1474 stracił jednak Piotr Komorowski, jako Polak, zaufanie króla Macieja, który mu odebrał wszystkie zamki na Węgrzech i zmusił do ustąpienia do Żywca. Potem niemal przez lat 60 widzimy jako namiestników orawskich Węgrów: Korwinów i Zapolyów, dopiero od r. 1526 najpierw z ramienia króla Jana Zapolyi, potem Ferdynanda Habsburskiego pojawiają się znowu, jako hrabiowie na Orawie, Polacy, Piotr Kostka, Mikołaj Kostka, a wreszcie Jan Dubowski, który zamek znacznie rozszerzył i upiększył. Dopiero w r. 1566 przeszła godność hrabiów orawskich wraz z zamkami na węgierską protestancką rodzinę Thurzów, którzy je nabyli drogą posagu za Barbarą Kostkówną. Zaznaczyli się oni jako gorliwi protektorowie reformacji, a w myśl zasady „cuius regio, illius religio“ wyznanie protestanckie narzucili siłą całej Orawie. W końcu XVI w. uległa protestantyzacji najpierw ludność Dolnej Orawy, gdzie religia ewangelicka utrzymuje się do dzisiaj, zaś w pierwszych latach XVII w. także polska ludność Górnej Orawy, która jednak stawiała zacięty opór, narażając się na liczne prześladowania. W r. 1617 gdy umierał Juraj Thurzo, nie było już na całej Orawie ani jednego katolickiego księdza, a przez cały wiek

Z jego ustąpieniem szczęście, zda się, opuściło szwadron kieleckiej jazdy.

Zetknąwszy się z przeważnymi siłami moskiewskimi, pomiędzy Oską a Rudnikami, postradał około trzydziestu ludzi.

We dwa dni później, we wsi Ludyni, napadli ich kozacy.

Lotkin ze znaną brawurą uderzył na nich i zmusił do ucieczki. Uniesiony zapalem, ściga ich aż do samej Włoszczowy, lecz tu, na odgłos wystrzałów, wypadli z miasta dragoni i rozbili powstańców.

Legł zuchwały podporucznik Wicki, porucznik Kowalski ciężko raniony, dostał się do niewoli, wachmistrz Kamiński odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, nie chcąc wpaść żywy w ręce Moskali.

Złe wiadomości sypały się jak z rękawa. Rozbito oddziały Denisiewicza, Solbacha, Szander-Szredera i Rosenbacha.

Pod Przedborzem otoczyli Moskale oddział Anderliniego ze wszech stron. Gdy Anderlini padł

na ziemię, powalony zabitym koniem i dostał się do niewoli, powstańcy rozproszyli się.

Lotkin z kilkunastoma swoimi kozakami wydobyl się ze śmiertelnych splotów i dwa tygodnie włóczył się jeszcze po lasach.

Był to ostatni oddziałek zbrojny na całym obszarze ziem województw krakowskiego i sandomierskiego.

Garść rozbitków, znękanych ludzi, których jednoczyła wspólna niedola.

Na Bożym świecie wstawała wiosna, młoda, rozkoszna, wszystko budziło się do życia, jeno naród polski kładł się na długi spoczynek.

Lotkin nie chciał wierzyć, że to już kres powstaniu. On, który marzył o tem, że z wiosną, konno i zbrojno, wkroczy na czele swych kozaków do wolnej Warszawy, nie mógł dać wiary, że już wszystko stracone.

Nadśłuchiwał pilnie, jakie wrażenie wywoła rozkaz generała Bosaka, powołujący powstańców z powrotem pod sztandary narodowe. Był przeko-

XVII panowały tu takie stosunki, jak w końcu XIX w. na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Lud, nękany karami cielesnymi, zaniechał oporu, lecz pokryjomu zbierał się na nabożeństwa, odprawiane przez księży pol-

misjonarzem wśród nich jest, pochodzący z Ratułowa na Podhalu, ks. Czechowicz (X1650), długoletni proboszcz z Orawki, jedynej wsi w tych stronach, która nie była własnością Zamków Orawskich



POŻAR MOSTU KIJOWSKIEGO PO WYSADZENIU GO W POWIETRZE
PRZEZ NASZE WOJSKO.

skich po lasach, lub przekradał się przez granicę do Polski, by zawierać małżeństwa i chrzczyć dzieci. Dopiero w początkach XVIII w. pojawiają się w parafjach księży katolicy, a najwybitniejszym

i w której mógł dzięki temu przebywać ksiądz katolicki. Wśród proboszczów i misjonarzy na Orawie w w. XVII i XVIII spotykamy wyłącznie polskich księży. Ich to działalności przypisać należy, że

nany, że lada dzień lasy zaroją się od zbrojnych oddziałów, że znów rozbrzmi szczęk broni.

Nic — cisza...

Rozkaz generała Bosaka przebrzmiał bez echa.

Zrozpaczony Lotkin, na czele swej garstki, uderzył na załogę moskiewską, lecz wpadł w zasadzkę. Towarzysze jego padli prawie wszyscy, on sam, ranny, dostał się do niewoli.

Dwóch dońców pięścią ubił, nim go sznurami skrepować zdołali.

Odwieźli go do Kielc i stawili pod sąd wojenny.

Jeniec stawiał się hardo i dawał butne odpowiedzi.

— Nu ja skończyłem. Gdyby każdy powstańiec ubił was tyłu, co ja, to jużby was w Polsce nie stało. Samych oficerów ubiłem jedenastu. Teraz możecie mnie rozstrzelać!

— Jesteśmy ze sobą kwit! — rzekł z ironicznym uśmiechem.

Nie myślał nawet o ucieczce, chociaż zachę-

cali go do niej strażujący kozacy, którzy mieli pewnego rodzaju kult dla Lotkina.

Machnął ręką pogardliwie.

— Nie chcę!

Marzenia jego rozwiały się, nie ziściły, więc chciał umrzeć.

Ze względu, że był prawosławny, sąd przysłał mu popa, by go na śmierć przygotował.

Lotkin skoczył do popa, jak ranny ryś. Oczy błysnęły mu złowrogo.

— Precz psy carskie, „paszoł won!” Nienawidzę was! Nie chcę ni was, ni waszej wiary!

Poprowadzili go na plac stracenia.

Szedł z hardo podniesioną głową, równym, żołnierskim krokiem, z dumą na czole, poszedł na śmierć, jak owe dawne bohaterzy lackie, o których mu porucznik Orzechowski opowiadał — poszedł „bez zmruczenia powiek”...



uświadomienie narodowe było zawsze na Orawie większe, niż na Spiszu i że już przy spisie ludności za Marii Teresy wszystkie prawie wsie na Górnej Orawie przyznały się do narodowości polskiej. W porównaniu z tym spisem w ciągu XIX w. polska granica etnograficzna cofnęła się znacznie ku północy, nie mówiąc już o tem, że, zdaniem czeskich językoznawców, w XVII i XVIII w. cały okręg namiestowski i trzciański zamieszkiwali Polacy.

Za panowania węgierskiego prowadzenie jakiegokolwiek pracy oświatowej lub uświadamiającej wśród tutejszych górali było niemożliwe, a ucisk i negacja polskości były tu przez Węgrów posunięte znacznie dalej, niż to nawet czynili Niemcy na Mazurach i Warmji. Polski język nie tylko nie był dopuszczony do szkół i urzędów publicznych, Polakom nie wolno było zakładać szkół prywatnych, ale nawet w r. 1880 zakazano przy spisach ludności góralom polskim wpisywać się za Polaków. Węgrzy uważali bowiem, że łatwiej dadzą sobie radę ze Słowakami, za którymi się nikt nie ujmie, niż z Polakami, za którymi stoi 20 miljonowy naród. W ten sposób zmuszono Polaków do wpisywania się za Słowaków i dano obecnie Czechom w rękę wobec kongresu znakomity argument. Mimo to świadomość narodowa wśród tutejszych polskich górali

jest znacznie większa, niż na sąsiednim Spiszu, a przy ostatnim spisie ludności mimo zakazu przeszło 20.000 górali podało narodowość polską. Przypisać to należy po części także temu, że w Jablonce zebrała się garstka inteligencji polskiej orawskiego pochodzenia, jak ks. Machay, aptekarz Stercuła i inni, którzy prowadzili z wielkim powodzeniem polski ruch narodowy na Orawie.

Madziaryzowany przez szkoły i urzędy, ulegał lud polski na Orawie słowaczemu — za pośrednictwem kościoła, gdzie słuchał słowackich kazań i nabożeństw. Dopiero upadek państwa węgierskiego i wypadki ostatnich dwóch lat, obudziły w ludzie orawskim sumienie narodowe polskie. W wielu okolicach samorzutnie oświadczył się on za Polską, a to gorące pragnienie jego zawieźli na kongres paryski i oświadczyli Wilsonowi ks. Machay i dwaj górale, Piotr Borowy z Rabczycy na Orawie i Wojciech Halczyn z Sendaku na Spiszu. W najbliższych zaś tygodniach mają górale tamtejsi zdać egzamin ze swego uświadomienia narodowego, decydując o przynależności tej pięknej krainy do Polski, lub do Czech i wykonując tem samem najwyższe prawo samostanowienia, na jakie zdobyła się współczesna myśl polityczna.

Dr. Mieczysław Orłowicz.



JAKIEMI ZALETAMI ODZNACZAĆ SIĘ POWINIEN SIERŻANT-SZEF.

Sierżant szef jest przełożonym wszystkich podoficerów i szeregowców w kompanji. Zwykle jest nim najstarszy szarż w kompanji podoficer — normalnie sierżant sztabowy, ale funkcja ta nie jest organicznie do szarży przywiązana. Częstokroć pełni tę funkcję podoficer młodszy i jest w służbie przełożonym starszych podoficerów. Funkcję sierżanta sztabowego może pełnić więc także plutonowy lub kapral, słowem podoficer, który się cieszy największym *zaufaniem* dowódcy kompanji; jest to konieczne, gdyż tylko wtedy sierżant szef może należycie spełniać odpowiedzialną swą funkcję. Sierżant szef jest poniekąd adjutantem dowódcy kompanji, który wtajemnicza go we wszystkie — dozwolone podoficerowi — szczegóły służby. Czyni to dlatego, że tylko wtedy może żądać od swego sierżanta należytego pełnienia służby, jeżeli ten o wszystkim należycie będzie poinformowany. By więc sierżant mógł zdobyć sobie zaufanie dowódcy, musi się odznaczać przede wszystkim wielką *dyskrecją*. To co mu powiedział dowódca kompanji, nie powinno

i nie może wyjść poza nich dwóch, gdyż inaczej służba na tem ucierpi.

Przykłady: Dowódca kompanji ma zarządzić nocne ćwiczenia, rozpoczęte alarmem. Mówi o tem sierżantowi, a ten „w tajemnicy“ mówi o tem drugiemu podoficerowi, dowódcy drużyny, który jej znowu nocne ćwiczenia zapowiada. Jest to bardzo szkodliwe 1) gdyż dowódca kompanji nie jest w stanie wypróbować sprawności alarmu; 2) sierżant, nadużywając zaufania dowódcy, przedstawia się w złem świetle wobec podkomendnych.

Jeden z podoficerów zwierza się sierżantowi szefowi ze zmartwienia, ten rozmawia o tem później z innymi podoficerami, którzy nie rozumieją pobudek zmartwienia, kpią sobie z kolegi; jest to szkodliwe, gdyż zagraża powadze podoficera wobec innych podoficerów.

Dowódca kompanji mówi sierżantowi, że nie jest zadowolony od pewnego czasu z jednego z podoficerów i poleca mu tego podoficera obserwować. Sierżant szef donosi to owemu podoficerowi. W ten

sposób chęć obserwacji dowódcy kompanji idzie na marne, a owego podoficera, który może tylko chwilowo nie odpowiadał zadaniu, do służby zniechęca.

Sierżanta musi cechować dalej *prawdomówność*. Nie wolno mu przed dowódcą kompanji zataić niczego, co by stało w sprzeczności z interesem służby.

Przykłady: Jeden z podoficerów urządził na sali awanturę. Sierżant szef *musi* zameldować o tem dowódcy kompanji, chociaż by był z tym podoficerem w jaknajlepszej komitywie towarzyskiej.

Szeregowiec spóźnił się do koszar i prosi sierżanta o przebaczenie. Ten nie może tego uczynić, gdyż ucierpiałby na tem porządek.

Sierżant szef musi być także ostrożnym co do pieniędzy kompanijnych, których ruszyć mu nie wolno.

Przykład: Sierżant idzie na spacer z kolegami. Ci proponują mu, by zająć do restauracji. Sierżant ma przy sobie tylko pieniądze kompanijne — stanowczo pójścia do restauracji odmawia.

Musi być także w zupełności *bezinteresownym*. Protekcja jest dlań czemś obcem i poniżającym. Próby przekupstwa melduje natychmiast dowódcy kompanji. Chęć przekupstwa odrzuca, jako obrazę i jako taką ją ściga. Gdy np. mu jakiś osobnik cywilny proponuje za jakąś grzeczność wynagrodzenie, każe go natychmiast aresztować.

Przykłady: Do sierżanta szefa przychodzi kapral, na którego przypada w niedzielę służba inspekcyjna. Prosi go on, żeby mu dał służbę kiedyindziej, gdyż chciałby iść do teatru. Sierżant stanowczo mu odmawia, gdyż nie wolno mu łamać ustalonego porządku, chyba że zgodzi się na zamianę kapral, który ma pełnić służbę dnia następnego.

Do sierżanta szefa przychodzi ojciec jednego z rekrutów i prosi go, by miał wzgląd na syna, który rzekomo, jest słabowity. Gdy sierżant szef, dbały o zdrowotność kompanji, przyrzeka mu to uczynić, ojciec rekruta obiecuje mu, że przysłać mu będzie masło, ser i t. p. Sierżant z oburzeniem odrzuca propozycję, mającą chociażby tylko pozory przekupstwa.

Tylko ten sierżant szef, który odznacza się taktem, dyskrecją, godnością osobistą i służbistością może być przykładem dla podoficerów i szeregowców.

Przykładnym powinien on być nie tylko w służbie, ale i poza nią. Powinien się dalej odznaczać także dobrze zrozumiałem *koleżeństwem*, wobec kolegów powinien być uprzejmym i grzecznym; traktować jako kolegów, tak podoficerów jak sze-

regowców, ale inaczej jednych i inaczej drugich. Do szeregowców odnosi się on jako ich starszy kolega, który już dawno przestał być szeregowcem, ale zna dobrze potrzeby i braki młodszych kolegów. To też chętnie udziela im rad i wskazówek, ale nie z jakąś pyszałkowatością wyższości i zarozumiałości, lecz grzecznie i uprzejmie. Z podoficerami wdaje się chętnie w pogawędkę, żyje z nimi w bardzo dobrych stosunkach, razem z nimi chodzi na przechadzkę i do teatru, ale w służbie jest *tylko* sierżantem szefem, który nie zna żadnych względów.

Przykłady: Szeregowiec X. jest dobrym znajomym sierżanta. Ten jednakowoż nie pozwala sobie na żadne poufałości w służbie i poza nią.

W kompanji popełniono kradzież. Jeden z szeregowców przyznaje się sierżantowi do winy, obiecując, że się to więcej nie powtórzy i prosi o zatajenie tego. Sierżant szef odmawia i składa meldunek dowódcy kompanji.

Kilku podoficerów wyszło z sierżantem na przechadzkę, jeden z nich zaczął się na ulicy nieprzyzwoicie zachowywać. Gdy napomnienia kolegów i sierżanta nie skutkowały, ten *rozkazał* mu odejść, a o nieprzyzwoitem zachowaniu się zameldował dowódcy.

Przykład taki, jak powyższy często bywa źle rozumiany i komentowany, jako niekoleżeństwo. A chociażby sierżant szef w najlepszych pozostawał stosunkach towarzyskich z owym podoficerem, to jednak obowiązkiem służbowym jego jest stać na straży honoru podoficerskiego, w pierwszym rzędzie swej własnej kompanji i nie dopuścić do tego, żeby o kompanji źle mówiono. Sierżant nie może ani na chwilę zapominać, że koleżeństwo nie może przygłuszać jego obowiązkowości, jako sierżanta szefa.

Honoru i powagi podoficerskiej strzeże sierżant szef na każdym kroku i nie może dopuścić do tego, żeby była ona na szwank wystawiana lub wobec szeregowców poniżana.

Przykłady: Podoficer wrócił w stanie nietrzeźwym na kwaterę. Sierżant skarci go dopiero na sali podoficerskiej, a nie wobec szeregowców, gdyż tem samem podkopałby powagę podoficera wobec szeregowca.

Sierżant wchodzi na salę podoficerską i застаје tam, grających w karty z podoficerami, szeregowcami. Każe im natychmiast salę opuścić, poczem dopiero łąje podoficerów.

Podoficer dostał naganę w rozkazie kompanijnym. Punkt ten odczytuje sierżant tylko podoficerom.

Dowiaduje się, że podoficer pożyczył sobie pieniądze od szeregowca z swej drużyny. W tym wypadku nie poprzestaje na skarceniu podoficera,

lecz melduje o tem dowódcy kompanji, gdyż widocznie ten podoficer nie nadaje się na drużynowego.

Do kompanji został przydzielony świeżo z prowiantury podoficer, nie znający należycie musztry. Dowódca kompanji wydaje rozkaz, by go drugi podoficer uczył musztry. Sierżant szef poleca mu naukę tak przeprowadzić, żeby szeregowcy tego nie widzieli.

Łączy się to bezpośrednio z dyskrecją sierżanta. Im będzie on dyskretniejszy, tem lepiej

Przykład: Szeregowiec X. skarży się na podoficera i prosi o przedstawienie go do raportu, Sierżant wie, że szeregowiec nie ma słuszności, tłumaczy mu, a gdy to skutku nie odnosi przedstawia go do raportu z zażaleniem.

Szeregowiec nie może mieć nigdy bodaj pozorów myśli, że sierżant chce któregoś z podoficerów uchronić przed naganą dowódcy kompanji lub jakieś zdarzenie zataić.

Służbę podoficerów dyżurnych wyznacza on w ten sposób, żeby pełnili ją kolejno wszyscy



fol. 1. Czoła.

Z OSTATNICH WALK ... DYW. LEG. REZERWA W LESIE.

czuć będzie nad honorem podoficerskim. Samo bowiem napominanie nie wystarcza. Trzeba też umieć odpowiednio usuwać z widoku szeregowca to wszystko, co mogłoby powagę podoficera poniżyć.

Sierżant musi być względem podkomendnych *sprawiedliwym* i nie może dopuszczać do tego, by prośby i zażalenia, które on uważa za niestosowne, nie dochodziły do wiadomości dowódcy kompanji. O tem bowiem rozstrzyga dowódca kompanji.

kaprale i starsi szeregowcy kompanji, bez pokrzywdzenia któregoś z nich, t. zn. żeby np. żaden z podoficerów nie pełnił służby przez dwie niedziele z rzędu. W tym celu prowadzi sierżant szef specjalną listę z kolejką służby w kompanji.

Sierżant szef, który odznacza się wskazanymi powyżej cechami, nie zawiedzie nigdy swoich przełożonych, a wobec podkomendnych będzie wzorem, który każdy szeregowy naśladować powinien.

w. br.



Łzy Elstery

Łka Elstera, łka i jęczy
I ze szlochem w morze rwie się
I splezione fale piętrzy
I gdzieś w Sali nurty niesie
Swe tęczowe, zimne łzy!

Nad Elstery str. m. brzegiem,
Gdy w głębinie płacz wybucha,
Staje obcy tłum szeregiem,
Staje obcy tłum i słucha
I zrozumieć chce jej łzy.

Przed oczami polskiej duszy
Zmartwychwstanie wielka bitwa,
Armat gra w powszechnej głuszy
I ginących rot modlitwa
I płynąca morzem krew.

Widzą oczy polskiej duszy
Garstkę naszych gdzieś za wzgórzem,
Chwiejbę kit i pióropuszy,
Szereg piersi, co przedmurzem
Dla francuskich służy wojsk.



fol. T. Ordza.

Z OSTATNICH WALK ... DYW. LEG. PRZEWÓZ RANNYCH.

Czemu jęczy srebrna fala,
Czemu z tkaniem w dal ucieka,
Przed kim skarży się, uzalo,
Nad czem płacze z krzykiem rzeka.
I zawodzi kryształ fal?

Próżno stolsz obcy tłumiel
Słuchasz skargi nadaremno!
Nikt jej z obcych nie zrozumie,
Nie odgadnie myśl tajemną,
Nie odczuje treści skarg!

Polak tylko—on odgadnie,
Co oznacza owa skarga!
Pieśń ta mu się w piersi wkradnie
I poruszy i zatarga,
Całą przeszłość wskrzesi znów.

Widzą śmierci krwawe żniwo
I pobladłej glori słońca
I tą garstkę nieszczęśliwą,
Która w boju trwa do końca,
Widzą wodza owych rot!

Tętni błonie, zbroja świeci
I sztandary wkrąg furkocą!
Do ataku jazda leci,
Szable się jak tęcze słońca,
Księżę—wódza prowadzi w bój!

Pędzą, pędzą! Nie zatrwożą
Ich granaty i bagnety!
Kule krwawe bruzdy orzą,
W piach wkopują się jak krety,
A w szeregach sieją śmierć.

*Bój ucicha... Gdzieś w oddali
Zachrypnięte milkną działa.
Krzepnie czarna krew na stali...
Z naszych garstka pozostała,
Ale wódz ich jeszcze żywi!*

*Za nim martwe bohaterzy,
Którzy trupem błon usłali,
Przed nim—jasny szlak Elstery....
Koń się wspiął i wpadł do fali
W chłodny się pogrążył nurt!*

*I wśród dzikich wód napięcia,
Huku dział i fal lamentu
Pogrążyła w sobie księcia
I rzuciła w głąb odmetu
Elstra zła, zbrodniarka rzek!*

*Odtąd skarży się i jęczy
I ze szlochem w morze rwie się,
W głębi jakiś szept ją dręczy,
Więc w dalekie nurty niesie
Swe tęczowe, gorzkie łzy!*

Henryk Zobór.



Z OBOZU ŚMIERCI.

„O ileż trzeba ofiar, ileż jęku,
Aż straszna zemsty noc jak
piorun błysnie“...
Słowacki.

Miedzy Samarą a Orenburgiem, w gubernji samarskiej na t. zw. stepach kirgiskich, wznosił się drewniany obóz, zwany od pobliskiej wsi Tock, obozem tockim, przeznaczony na letnie ćwiczenia 48 artyleryjskiej brygady gen. Kornilowa.

Składał się on z trzech głównych kompletów drewnianych baraków, które obrano na miejsce pobytu dla jeńców wojennych. W ciągu czerwca 1915 roku liczba jeńców wzrosła do 25 tysięcy, którą to ilość umieszczono w barakach drewnianych Tocka, lokując po 300—500 w jednym baraku zamiast po 150—200.

Niezdrowa okolica Tocka, pełna bagien i trzęsawisk, była wylegarnią miliardów komarów, które od niepamiętnych lat przenosiły tutaj groźny zarazek zimnicy. Jedna studnia na cały obóz i jedna łaźnia, oddalona o cztery, wiorsty, nie mogły zaspokoić kardynalnych potrzeb jeńców. Nic też dziwnego, że brud i robactwo wkrótce obsiadło nieszczęśliwców, z których wielu tutaj dokonało tułaczego żywota. Fatalne skutki tych wysoce nie-normalnych stosunków nie dały długo na siebie czekać. Kilka tygodni wystarczyło, ażeby zapanowały choroby zakaźne z olbrzymią siłą.

Obok tyfusu plamistego pojawił się tyfus brzuszny, powrotny, ospa, czerwotka i stale w tych stronach grasująca malarja.

Komendantem obozu był istinno-ruskij czelowiek gen. Fleiszer, któremu nie zależało zbytnio na przestrzeganiu najelementarniejszych przepisów higienicznych i który obojętnem okiem patrzył na

rzeczy, jakie śmiało rywalizują z obrazami Dantego, roztoczonemi w jego „Piekło“. Straż nad jeńcami miała 691 samarska drużyna z osławionym komendantem, podpułkownikiem Chudiakowem, nałogowym pijanicą i złodziejem, na czele, który, skradłszy 20 tysięcy rubli przeznaczonych na polepszenie wikt dla jeńców i na zakupno urządzeń szpitalnych, zamiast kary od władz zwierzchnich, otrzymał pochwałę i intratną posadę naczelnika wojskowego w Orenburgu. Głównym winowajcą rozwłoczenia tyfusu plamistego a w następstwie tego śmierci *dziwięciu* tysięcy jeńców był naczelny lekarz obozu Tuberozow. Ten, zamiast pełnić swoje zawodowe obowiązki, założył sobie kantynę w celu robienia interesów na jeńcach wojennych. Kasjerką i panną sklepową była zawodowa prostytutka.

Oprócz wyżej wspomnianych osobistości tockiego obozu godnych uwagi, należy wspomnieć o adjutancie podpułk. Chudiakowa, poruczniku von Raabe. Kiedy naczelny lekarz obozu Tuberozow zachorował na tyfus plamisty, pomimo skrupulatnego omijania baraków zakaźnych, starszym lekarzem został Szlojma Raszkowicz podpułkownik-lekarz, który czuł specjalną słabość ku Polakom, powierzając im najgorsze roboty i najcięższe służby. Zaraz na wstępie swego urzędowania rozpoczął walkę z epidemją w ten sposób, że wszystkie kancelarje, szpitale kuchnie i magazyny... zaroili się... żydami! Ponieważ zaś żydzi małopolscy okazali więcej sprytu i talentu złodziejskiego, przeto prym dzierżyli, korzystając i szcycąc się z protekcji, przemożny wpływ mającego, Szlojmy Raszkowicza. Pierwszym ich łupem była poczta. Że najmniejgo porządku na poczcie nie było, że paczki ginęły całemi setkami, że przekazy pieniężne rzadko kiedy

były wypłacane, to się samo przez się rozumie. „Minister poczty i telegrafu“ zaprowadził „taksy“ dla jeńców i stosownie do nich można było w drodze łaski prędzej lub później przesyłki pieniężne lub paczki otrzymywać. Ale za urzędowania Szena stała się rzecz dość charakterystyczna. Oto pewnego poranku zimowego rozeszła się alarmująca wieść, że budynek drużyny samarskiej, w której mieściła się kancelaria poczty, doszczętnie spłonął (z powodu wadliwej budowy piecali) i oczywiście wszystkie książki, dokumenty, notabene i przekazy pocztowe, ba nawet pieniądze papierowe, bo metalowe stopiły się „na bryndzę“. Mniejsza oto, że wielka ilość jeńców była poszkodowana! Ale cóż robić! Przekaz spalił się, nie wiadomo czy dany interesant miał pieniądze, czy nie: Ha! vis major! (Niczewo nie podiełajesz!) Trzecim z rzędu ministrem pocztowym z ramienia jeńców wojennych był kucharz i ordynans poprzedniego dygnitarza pocztowego, żyd wiedeński Ernest Witz. Nie widziano go inaczej jak tylko z wonnem cygarem w ustach lub zmieniającego pieniądzel! Naczelnikiem wojskowym poczty był istinno-ruskij czelawiek (arbiter elegantiarum) elegancik tockiego obozu, zawsze starannie wygolony, porucznik Riczer. Znajomość języka niemieckiego ułatwiła mu jawne kokietowanie pruskich „hauptmanów“, którzy, przy pomocy „Szwester“, potrafili zjednać sobie, chciwego złota, żydka.

Wystawne życie, zgrywanie się w karty zwróciły uwagę wielu. Ale dużo wody upłynęło w Samarce zanim Riczera przyłapano na szpiegostwie i odkryto nici wiążące tego sympatyka pruskiego z Berlinem. Śmiesznie też wyglądało, kiedy aresztowany Riczer, — swego czasu arogant w całym tego słowa znaczeniu — płakał jak małe dziecko i całował po rękach żołnierzy — muzyków, eskortujących go do więzienia w Buzułuku. Jego prawa ręka, żydek — jeniec Wic urządził się sprytniej, bo skradłszy około 60 tysięcy rubli z kasy pocztowej jeńców wojennych zniknął jak kamfora.

Poza dwoma małuskimi szpitalikami na 45 i 18 łózek, urządzonemi na sposób rosyjski, nie było w tockim obozie innych odpowiednich baraków, gdzieby można było pomieścić jeńców, wśród których zaraza szerzyła się z żywiołową siłą. Przeznaczono więc dla nich na zachodniej stronie obozu z początku barak 40 i 41 później 44, 45, 43, i 39. Baraki te, zwane szumnie izolacyjnymi, były właściwie mordowniami, nad którymi krwawymi głoskami dały się widzieć dantejskie słowa: „stracić nadzieję, którzy tu wchodzić!“ Ani lekarz naczelny Tuberozow, ani jego następca Szlojma Raszkowicz nie postarali się o to, ażeby chorym dać jeżeli już nie łóżko z pościelą, to przynajmniej garść słomy lub

mchu. Leżeli tedy chorzy jeńcy na gołych deskach, nie mając często nawet kompletnego ubrania.

Trzeba zaznaczyć, że baraki były przeznaczone dla zdrowych żołnierzy tylko na pobyt letni; pieców w nich zatem nie było, a jeśli w niektórych barakach były, to palić w nich było rzeczą nie możliwą; drzwi były pojedyncze, źle dopasowane, między dachem a ścianami były dość znaczne szczeliny, tak, że wiatr hulał wewnątrz baraku jak w szczerem polu. Tymczasem epidemia zataczała coraz szersze kręgi i zimny wrzesień nadchodził. Zwołana komisja pod przewodnictwem głośnego generała Sandeckiego (z Kazania) orzekła, że jeńcy wojenni mogą przeziłować w barakach Tocka. Uchwała ta równała się wyrokowi śmierci. Ani w główno-komenderującym okręgiem gen. Sandeckim, ani w lekarzu naczelnym Tuberozowie, ani też w podpułkowniku Chudiakowie nie ozwało się sumienie człowieka XX-go wieku — Przyszła zatem straszna zima z roku 1915 na 16-ty, zima, która w gubernji samarskiej wskazuje na termometrze — 35 — 40° C! Zapełniły się baraki izolacyjne ofiarami niewoli, tak, że w każdym baraku leżało po 300—400 półtrupów na gołych zimnych deskach. Do tyfusu płamistego dołączyła się wnet dyzenterja i ospa, a na dobitkę poczęły się pojawiać przypadki tyfusu brzuszego, powrotnego i trzeciorzędnych odmrożeń.

Nieszczęśliwi znalazłszy się wprost w okropnych warunkach dostawali pomieszania zmysłów! Zdarzały się też niejednokrotnie wypadki, że dotknięty obłędem chory chwycił za nogi dogorywającego sąsiada i włókł po ziemi, (podłoga w barakach była z cegieł lub kamieni) i, rzuć nie artykułowane słowa, skracał tym obłąkanym czynem męki towarzysza niedoli. Chcącemu dojść do tych nor, zasługujących na miano baraków śmierci, zagradzały drogę całe masy kału ludzkiego, gdyż ustawa rosyjska zabraniała budować wychodek tuż obok baraku, chociażby w nim nawet ciężko znajdowali się chorzy. W drodze niezwyklej łaski, ustawiano przed każdym barakiem wysoką beczkę z której kazano korzystać ciężko chorym. Często też były przypadki uduszenia się w kale. Ciężko chorzy nie mogli korzystać z tego dobrodziejstwa kultury rosyjskiej, więc załatwiali swe naturalne potrzeby przed barakami, tarzając się często z powodu braku sił w kale. Wprost okropnie miała się rzecz z ciężej chorymi, gdyż ci, nie mogąc wyjść o własnych siłach — zwłaszcza gdy znajdowali się na III. piętrze — (były również przypadki połamania rąk i nóg) załatwiali potrzeby naturalne do... menażek.

Nie trzeba specjalnie zaznaczać, że naczelny lekarz Szlojma Raszkiewicz nie był ani razu w barakach izolacyjnych, ażeby przekonać się na własne oczy o rzeczywistej nędzy ludzkiej, ani też nie zaglą-

dnął lekarz Filipow, mający tutaj ordynować. Ten ostatni postarał się do spółki z felczerami rosyjskimi nie bez współudziału naturalnie sanitariuszy madziarskich, — że tysiące kompletów bielizny i tysiące bochenków chleba — nie mówiąc o innych przedmiotach dla jeńców wojennych przeznaczonych, systematycznie znikwały. „Bumagi“ jednakowoż wszystkie były w porządku. Niestety sanitariusze—jeńcy, nie tylko, że nie dbali o chorych, ale okradali ich niemiłosiernie. W ten sposób ginęły przede wszystkim rzeczy złote i srebrne, lepsze

nie pokryjому, że zbrodniarz ten zamordował własną ręką kilkunastu chorych w celach rabunkowych. Dzielnymi pomocnikami tego łotra byli koledzy sanitariusze: Janosz Klinger, i kapral Katz. Nie brakło również w tej szajce zbójckiej i bandytów krzyżackich: Shönberg, Brosch, Wagner, Bayer ponadto rozmaite „Seppy“ i „Heinrychy“. (Deutschland, Deutschland über Alles! Niemcy, Niemcy ponad wszystkim!). Pomiedzy bandą krzyżacką znajdował się również niejaki Hildebrandt także jeńiec, „rez-wemian“, kolonista niemiecki z Poznańskiego, który



fot T Ordza

SZKOŁA POLSKA, ZAŁOŻONA PRZEZ GEN. MINKIEWICZA
W MIEJSCU POSTOJU SZTABU . . DYW. LEG.

obuwie lub części umundurowania. Nie obeszło się również bez bicia chorych,—którzy już to, z powodu braku sił, już to z obawy przed zemstą, która mogła się skończyć zamordowaniem śmiałka, jeżeliby odważył się poskarżyć komukolwiek — nie żalili się przed nikim.

Zbójckiem postępowaniem odznaczył się przede wszystkim madziar, jeńiec z Przemyśla, niejaki Szarlotta Ferencz, ulubieniec lekarza — kapitana madziara Dra Bognara. Opowiadano w obozie wcale

z tej racji umiał po polsku. Znajomość języka polskiego pomogła mu wiele w niewoli, — gdyż pozwoliła odgrywać rolę Polaka przed naiwnymi Moskalami.

Zrabowane przedmioty wartościowe spieniężali sanitariusze u żydów małopolskich, którzy posiadając doskonale zorganizowaną spółkę z żydami rosyjskimi, przewozili te rzeczy do Samary, robiąc złote interesy na nieszczęściu swoich współtowarzyszy. (d. c. n.)

Wł. Bałuk, ppor. lek.



URUCHOMIENIE PRZEMYSŁU.

Sprawa uruchomienia przemysłu jest dla kraju jedną z najważniejszych. W artykule o fabryce gum samochodowych w Poznaniu pisaliśmy, jakie to znaczenie ma wzmożenie produkcji na podniesienie się waluty.

Ale uruchomienie przemysłu wymaga znacznych wkładów pieniędzy na zakup surowców, maszyn, remont starych budynków lub odbudowę zniszczonych. Wprawdzie te maszyny, które Niemcy zniszczyli lub wywieźli, na mocy traktatu wersalskiego obowiązani są nam zwrócić, ale trzeba sprowadzać nowe, co przy niskim stanie waluty stanowi trudność poważną.

Jednakże przemysł nasz jest żywotny, nie daje się pogniebić przez trudne warunki życia obecnego. Mimo nader trudnych okoliczności, produkcja nasza powoli, ale stale wzrasta, powstaje coraz więcej fabryk, coraz więcej robotników znajduje pracę. Produkcja węgla i nafty w stosunku do lat poprzednich wzrasta znacznie, rozwija się przemysł wojskowy, włókienniczy i t. p.

Jak wielka jest potęga przemysłu polskiego, wskazują słowa posła Wierzbickiego, wypowiedziane w sejmie: „Przemysł łódzki, mówił poseł Wierzbicki, gdyby był uruchomiony, to przy obecnych koniunkturach światowych wytworzyłby w ciągu roku towaru nie za 8 miliardów, jaką jest cyfra budżetu zwyczajnego, nie za 14 miliardów, jaką jest cyfra budżetu nadzwyczajnego, lecz za 75 miliardów. Jest to fakt potęgi, że jedna tylko część przemysłu polskiego jest już źródłem niewygasalnego dobrobytu kraju i stworzenia waluty polskiej, stworzenia eksportu i zdobyciu tej równowagi ekonomicznej, której cały kraj doczekać się nie może“.

Przemysł polski budzi się do życia. A realny, widoczny tego skutek mamy w podniesieniu się marki polskiej, o czym donoszą giełdy zagraniczne.

Oprócz napływu podatków i spodziewanych urodzajów, które ograniczą przywóz produktów żywności z zagranicy, w wielkiej mierze przyczynił się do tego rozwój przemysłu polskiego.



RATUJMY ZIEMIE NADWIŚLAŃSKIE!

Marszałek Sejmu, jako przewodniczący centr. komitetu plebiscytowego, otrzymał odezwę następującą:

Rodacy! odzywamy się do was z prastarych dzielnic naszych, z prawobrzeżnych powiatów nadwiślańskich, oraz z Warmii i t. zw. Mazowsza Pruskiego. Dzielnice te skażone napływowym żywiołem niemieckim, w przeważnej jednak części zamieszkane przez ludność rdzennie polską, poddano nienaturalnym warunkom plebiscytowym, zamiast iżby je zgóry naszemu przysądzić państwu.

Stała się krzywda ludowi, którego setki tysięcy, niemczone od stuleci, siłą wprost zwierzęcą zamienione w niewolniki obcego przybysza i zbójckiego wydziercy, zachowały nietylko język polski, ale naogół duszę polską. Ale dusza ta w niejednym może uśpiona, z coraz to większą budzi się potęgą; w niejednym też miejscu, na niejednym wiecu, obok przejmujących skarg na ucisk i niesłychaną wprost niesprawiedliwość, której, mimo klęsk wojennych, dopuszcza się nieposkromiona buta pruska, słyszeliśmy gromkie, żelazną otuchę budzące hasło: „Chcemy i musimy należeć do Polski, bo tylko ona jest naszą jedyną, prawdziwą Ojczyzną!“

Ale czyż nadzieja, zamknięta w tym, wołę zwycięstwa zawierającym, okrzyku serdecznym, błogosławionym i świętem stanie się ciałem, jeżeli ci do walki prawdziwym cudem zrywający się szermierze nie będą mogli równie potężnym zawołać głosem: „Pewni jesteśmy tryumfu, bo za nami cały stoi naród!“

Niestety, z bólem to przyznać trzeba, naród ten, niewątpliwie głęboko czujący potrzebę wiekuistego utrwalenia bytu Rzeczypospolitej, nie zawsze należytą zdaje sobie sprawę, już nie z obowiązku ratowania ludu polskiego, który,

widząc, że go w tak rostrzygającej opuszczono chwili, że zawiedziono jego nadzieje, że odcięto jego wiarę, że nie zrozumiano jego miłości, z jaką zwraca się bezpośrednio do najdroższej macierzy swej, najdroższej, mimo, że wróg przez lat dziesiątki setki razy starał się ją uczynić mu obcą, straszemu dla nas podda się losów: niestety, naród ten zdaje się przedewszystkiem nie dość szczerze rozumieć doniosłość posiadania tych dzielnic, dla życia Polski wprost niezbędnych.

Przekonujemy się, że państwo nowożytnie nie ma warunków trwania, jeżeli na wyłączną nie posiada własności odpowiedniego dla swych obszarów wybrzeża morskiego.

O opanowanie mórz toczyły się, toczą i toczyć się będą zapasy najkrwawsze. Naturalnem naszym i to jedynym korytem, wiodącym warunki życia, tchnienia nasze ku szerokiemu światu, który ogarnąć można najważniejszą ze wszystkich sił, t. j. morzem, a bez którego, bez tego szerokiego świata, życie przestaje być życiem, jest matka rzek naszych — Wisła.

Jedynem naturalnem znowu środowiskiem, skupiającem wszystkie te żywotne tchnienia nasze, aby je rozprzestrzeniać falami po okręgach, iżby nietylko o naszym świadczyły życiu, ale i do nieśmiertelnego życia państwowego nabrały nasyceń, jest — Gdańsk.

Gdańska nie przyznano nam bezwzględnie. Wrogowie nasi wiedzieli i wiedza, co czynią. Pod maską sprawiedliwości chcieli i chcą nas krzywdzić. Ale my krzywdy znieść nie możemy. Gdańsk musi być naszym pod formą tą czy też inną. Gdańsk przecież nie będzie naszym, jeżeli bezwzględnie naszą nie będzie Wisła. A Wisła nie będzie naszą, jeżeli nie postaramy się o to, iżby straciła charakter śmiesznego

wązkim przybrzeżem ograniczonego, korytarza. Czyż można sobie wyobrazić, iżby ten przedni, najprzedniejszy, bo z posiadaniem morza związany, warunek życia naszego, ta materialnie i duchowo z ciałem i duszą związana Wisła, której lewy brzeg jest naszym, odcięta była na swoim brzegu prawym od naturalnego podłoża swego od Polski? Nie! Kto tegoż nie uzna, ten jest albo lekkomyślny, albo—powiedzmy to otwarcie—wszelkiego politycznego pozbawiony rozumu.

Czyż jest ktokolwiek na świecie, posiadający zdolność logicznego myślenia, któryby przypuszczał, że istnieć może państwo, mające niemal w obrębie swoim dzielnicę, podległe panowaniu śmiertelnego wroga naszego? Nie!

Rodacy! Wspaniali skądinąd królowie nasi z rodu Jagielly popełnili błąd, którego skutki czujemy przedewszystkiem dzisiaj. Przodek ich zdeptał, zdawało się na zawsze, w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem głowę żmii krzyżackiej. Nie opatrzyli się jego następcy. Godząc się na hołdy składane im przez Albrechtów, zamiast—co było w ich mocy, Albrechtów tych zmiażdżyć, utworzyli wbrew swojej woli, zarzewie, które dzisiaj, w chwili spotęgowania się narodowego wielkim wybucha płomieniem. Sprawa ogarnięcia tego płomienia stanie się naszym życiem, ale naszą śmiercią.

Brońmy Polski piastowskiej! Brońmy granic zachodnich! Śląsk potrzebny nam jest dla ciała, Pomorze—dla duszy bez

której ciało wędnie i zamiera. Poniechanie tej obrony, choćby najmniejsze uszczuplenie tych granic, oznacza otwarcie bram tak wielkich, tak szerokich, jak te granice, bram, którymi nie przesączać, ale przewalać się będzie, zalew, mający prędzej czy później pochłoniąć nas na zawsze.

Rodacy. Zapytacie może: Któż to przemawia w ten sposób?

My, tak samo, jak wy, obywatele Polski. Każdy obywatel polski ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zabierać głos w chwili, kiedy najukochańszej Rzeczypospolitej śmiertelne niebezpieczeństwo.

Do tego prawa i do tego obowiązku poczuwamy się my, pisarze polscy, tem bardziej, że tu, na tych terenach plebiscytowych dano nam sposobność i możność przekonania się, że tylko tak, a nie inaczej do braci swoich odzywać się należy.

Ratujmy ziemię nadwiślańską! Pamiętajmy o nich dziś i na zawsze, bez względu na to, jak wypadnie dla nas niesprawiedliwy ten plebiscyt.

*Jan Kasprzowicz, Władysław Kosicki,
Stefan Żeromski.*

Pod Kwidzynem, w czerwcu 1920 r.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Dar dla generała Berbeckiego.

Niezwykły dowód przywiązania do swego dowódcy złożyła, zaszczytnie wstawiona w szeregu ostatnich wielkich bitew nad Berezyną, 3-cia dywizja Legjonów. Z racji imienia dowódcy tej dywizji, bohaterskiego gen. Berbeckiego, oficerowie i szeregowi zebrali między sobą fundusz, wynoszący około ćwierci miliona marek i uchwalili nabycie małej posiadłości. Godnem zaznaczenia jest, że zbiórka tak wielkiej kwoty trwała zaledwie dni 22 i odbywała się w czasie najkrwawszych bitew.

Dowiadujemy się, że przykładowy czyn 3-ciej dywizji znalazł szeroki odruch wśród sfer społeczeństwa naszego, które tworzy specjalnie komitet dla popierania akcji, zapoczątkowanej przez 3-cią dywizję Legjonów. Wszelkie wkłady na ten cel składać można do banku ziemiańskiego na rachunek funduszu gen. Leona Berbeckiego, rachunek Nr. 1088a.

W walce z propagandą bolszewicką.

Nakładem ruchliwego i starannie prowadzonego Wydziału Propagandy M. S. Wojsk. wyszła z druku powieść dla żołnierzy „W raju bolszewickim” znanego poety-żołnierza kpt. Józefa Relidzińskiego.

Niewielka, odznaczająca się wszakże wszystkimi zaletami pióra Relidzińskiego, książeczka, malująca nadzwyczaj barwnie potworności „raju bolszewickiego” i bohaterską śmierć żołnierza polskiego, zamęczonego w czerezwyczajnie owiana szczerym, trafiającym wprost, do duszy żołnierskiej liryzmem, stanie się z pewnością ulubioną lekturą na froncie i zyska sobie dużą popularność wśród naszych żołnierzy.

Pomijając pierwszorzędne walory poetyckie, „W raju bolszewickim” Relidzińskiego jest czynem obywatelskim, oraz szczęśliwą próbą poetycką przeciwstawienia się literaturze propagandy bolszewickiej, i, jako taka, książeczka ta zasługuje na najszczerze rozpowszechnienie.

Polska prasa w Charbinie.

Redakcja „Wiarusa” otrzymała z Charbina kilka egzemplarzy wychodzącego tam „Polskiego Kurjera Wieczornego”. Miło doprawdy czytać to, litografowane w dalekiej obczyźnie, pismo, przepełnione gorącą miłością do Polski, stawiające interes Ojczyzny ponad wszelkie ambicje partyjne i osobiste. W nagłówkach dziennika czytamy złote słowa Naczelnika Państwa: „Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza; od niej zależy wolne państwo i honor armji” lub „być zwyciężonym i nie ulec—to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach—to klęska”.

Ze stronici dziennika wyziera tęsknota za Ojczyzną i pragnienie jak najszybszego ujrzenia w Charbinie przedstawicielstwa rządu polskiego. To też z entuzjazmem wita dziennik przybycie wysokiego komisarza i pełnomocnika Rzpltej p. Józefa Targowskiego, tudzież dowódcę wojskowego gen. Antoniego Baranowskiego, bohaterskiego b. dowódcę II dywizji Lit.-Białoruskiej, którzy przybyli do Charbina 3 marca b. r. „Wysłuchawszy w skupieniu—czytamy w Polskim Kurjerze Wieczornym—słów serdecznego powitania, odpowiedział wysoki komisarz, co następuje:

„Żal głęboki ściska mi serce, że przybywam tu dopiero dzisiaj. Moja tu obecność jest niezaprzeczanym dowodem tej należnej troski i pamięci o was ze strony Ojczyzny, dziś wolnej i niepodległej, która przez moje usta przesyła

wam pozdrowienia. Wzniesmy tedy okrzyk na cześć tej Matki umiłowanej, dbałej o dobro tułaczey swej dziatwy".

Nazajutrz, t. j. we czwartek—czytamy w dalszym ciągu—odbył się przegląd miejscowej załogi polskiej, tudzież szcztkowych oddziałów 5-ej dywizji, ocalonych z kłukwiennickiego pogromu. Po zdaniu raportu Wysokiemu Komisarzowi przez gen. Baranowskiego, przemówił ten do żołnierzy następującymi słowy:

„Z rozkazu Naczelnika Państwa, a waszego drogiego Wodza przyjeżdżamy tutaj, aby wam przywieść pozdrowienie, jakie śle Polska dla walczących za Nią na obczyźnie żołnierzy. W ciężkich i znojnnych bojach przelewaliście krew waszą w tajgach Sybiru, ale zapewniam was, że żadna kropla krwi waszej nie została nadarmo przelana, lecz była ofiarą, potrzebną dla wskrzeszenia Ojczyzny. Dziś jednak dość już bojów

i dość waszego znoju; przybyliśmy, aby zabrać was do kraju. A skoro już nastał koniec waszych walk i ofiarnych trudów zdala od Ojczyzny, chcę w imieniu Rzplitej wyrazić cześć poległym na polu chwały bohaterom. Cześć składam dowództwu, które miało o was pieczę i oficerom, którzy wiedli was do boju i przyświecali przykładem waleczności i męstwa. Cześć składam i wam, żołnierze polscy, którzy nie zapomnieliście, co winni jesteście sławie oręża polskiego i rycerskiej tradycji narodu”.

W piśmie znajdujemy stosunkowo dużo wiadomości z Polski, artykuły o Naczelniku Państwa, któremu w dniu imienin poświęciła redakcja specjalny numer.

Pismu, które daleko, na Mandżurji, wysoko dźwierz sztandar honoru Polski przesyłamy bratnie pozdrowienia.



PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Egzaminy końcowe na 6-cio kl. Kursach uzupełniających w Warszawie.

Egzaminy końcowe (w zakresie klas 6 ciu) na Kursach Uzupełniających dla wojskowych, prowadzonych przez Uniw. Żołn. D. O. G. W. (ul. Emilji Plater L. 8) rozpoczną się 13 lipca 1920 r.

Do egzaminu dopuszczeni będą, prócz słuchaczy Kursów, oficerowie i szeregowi, którzy ukończyli 5 klas szkoły średniej i są dostatecznie do egzaminu przygotowani.

Kandydaci obowiązani są do dnia 12 lipca 1920 r. złożyć w kancelarji Uniw. Żołn. D. O. G. W. (Warszawa, Plac Saski L. 7 wejście F pokój Nr. 579):

1) Podanie do Rady Pedagogicznej Kursów z wymienieniem w jakim zakresie kandydat chce składać egzamin i jaki język obcy sobie obiera (obowiązuje znajomość jednego nowożytnego języka obcego: francuskiego, niemieckiego, angielskiego lub rosyjskiego),

- 2) Świadectwo z ukończenia 5 klas szkoły średniej,
- 3) Życiorys własnoręczny,
- 4) Zezwolenie na zdawanie egzaminów wraz z zaświadczeniami bezpośredniego dowódcy o nieskazitelnym biegu służby wojskowej,
- 5) metrykę urodzenia, lub poświadczony wyciąg z arkusza ewidencyjnego.
- 6) 1 fotografię,
- 7) Oplatę za egzamin w wysokości 30 mk.

Egzaminy wstępne na 6-cio klasowych Kursach Uzupełniających.

Egzaminy dla szeregowych, posiadających przydział do Garnizonu Warszawskiego, którzy chcą wstąpić na 6-cio klasowe Kursy Uzupełniające, prowadzone przez Uniw. Żołn. D. O. G. W. (Warszawa Emilji Plater L. 8) rozpoczną się 5. VII. 20 r. Kurs trwa 6 miesięcy, nauka odbywa się w godz. pozasłużbowych od 17 i pół do 21 i pół.

Kandydaci obowiązani są do dnia 3. VI. 20 r. złożyć w kancelarji Uniw. Żołn. D. O. G. W. (Plac Saski 7, wejście F pokój 579).

1) Podanie do Rady Pedagogicznej Kursów z prośbą o przyjęcie.

- 2) Życiorys własnoręczny,
 - 3) Zezwolenie na uczęszczanie od bezpośredniego dowódcy oraz zaświadczenie o nieskazitelnym biegu służby wojskowej.
 - 4) Świadectwo ukończenia przynajmniej 4 klas szkoły średniej, o ile je kandydat posiada,
 - 5) Oplatę w wysokości 30 marek.
- Kandydaci poddawani są egzaminowi w zakresie klas 4-ech szkoły średniej z:
- a) języka polskiego, piśmienny i ustny,
 - b) arytmetyki i algebry, piśmienny i ustny,
 - c) historii Polski i Geografji powszechnej, ustny,
 - d) Geometrii, ustny.
- Świadectwoszkolne od egzaminu wstępnego nie uwalnia.

Szkoła morską w Tczewie.

Departament do Spraw Morskich podaje do ogólnej wiadomości następujące informacje o warunkach wstąpienia do Szkoły Morskiej w Tczewie:

1) Szkoła powstaje w celu przygotowania specjalistów do objęcia stanowisk kapitanów, ich pomocników oraz mechaników na statkach ojczystej floty handlowej i stosownie do tego posiadać będzie dwa wydziały: nawigacyjny i mechaniczny.

2) Oględziny lekarskie oraz konkursowe egzamina z arytmetyki, algebry, geometrii, fizyki, jednego z języków nowożytnych (francuskiego lub niemiec.), kreślenia w zakresie 6 klas szkoły średniej, a dla kandydatów na wydział nawigacyjny dodatkowo z geografji odbywać się będą 15 lipca r. b. w Państwowej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda przy ulicy Mokotowskiej № 6.

3) Kandydaci do szkoły Morskiej powinni przedstawić:

- a) podanie na imię dyrektora Szkoły (za nieletnich powinny być składane przez rodziców lub opiekunów), b) życiorys własnoręcznie napisany, c) dowód przynależności do Państwa Polskiego, d) metrykę urodzenia, e) świadectwo ukończenia przynajmniej 6 klas szkoły średniej, f) dwie fotografie z ostatniej doby, g) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, oraz odpis karty zdrowia z tej szkoły, do której kandydat uczęszczał, h) zobowiązanie rodziców lub opieku-

nów do stosowania się do uchwał i regulaminów szkoły Morskiej.

4) Podania wraz z dokumentami przyjmowane będą do dwunastego lipca r. b. i skierowane być winny do Sekcji Personalno-Szkolnej Departamentu Spraw Morskich, Mokotowska 12 w Warszawie. Tamże codziennie od 9 do 11-ej godz. udziela się bliższych informacji, dotyczących Szkoły Morskiej.

Szkoła morska handlowa w Pangboursne.

Podaje się do wiadomości osób zainteresowanych w umieszczeniu swych kandydatów w szkole morskiej handlowej w Pangboursne (Anglja), że termin ostateczny do składania podań upływa 11 lipca. Wyjazd do Anglii kandydatów przyjętych w liczbie 4-ch ustala się na 13 sierpnia. Informacji udziela wydział szkolny departamentu spraw morskich (Mokotowska 12) od godz 13 do 14.

Chorążowie żandarmerji.

Nazwę „wachmistrz powiatowy żandarmerji” przemieniono rozkazem M. S. Woisk. na „chorążych żandarmerji”, zaliczając równocześnie ten stopień do kategorii chorążych.

Pod względem umundurowania zostają chorążowie żandarmerji zrównani z chorążymi innych rodzajów broni przy zachowaniu przepisowej barwy patek i wypustek żandarmerji.

Poczty polowe.

Od dnia 1 lipca 1920 roku poczty polowe są obowiązane przyjmować nadawane przez osoby, władze i zakłady należące do armji w polu, prywatne urzędowe przekazy pocztowe przeznaczone dla obszaru całej Polski, z wyjątkiem urzędów pocztowych Ziemi wschodnich, w których zarząd poczty cywilnej dotąd ruchu przekazowego nie uruchomił. Niedopuszczalne są przekazy telegraficzne, ekspresowe, poste-restante i przekazy za potwierdzeniem wypłaty. Na jeden przekaz pocztowy można wpłacić kwotę najwyżej 2000 mk., przyczem przy przekazach prywatnych nadana kwota opiewać ma na okrągłą sumę w markach bez fenigów. Na przekazy pocztowe używać wolno tylko blankietów urzędowego nakładu cywilnego zarządu poczt, używanych dla obrotu wewnętrznego za opłatą taryfowej należności. Blankiety przekazowe wypełniać ma z reguły nadawca, względnie przyjmująca pieniądze Komisja Gospolarcza. Przekazy mają być napisane atramentem, piśmem maszynowym lub ołówkiem atramentowym (chemicznym). Kwotę wyrazić należy cyframi arabskimi i słowami w języku polskim. Adres odbiorcy ma być dokładny i zawierać tegoż imię i nazwisko, tudzież

miejsce przeznaczenia przy określeniu ostatniej poczty, o ile w danej miejscowości niema zakładu pocztowego.

Nadawca musi podać na lewym odcinku przekazu swoje imię i nazwisko, szarżę, przynależność do odnośnej formacji wojskowej, szeregowi także pododdział, tudzież numer przynależnej poczty polowej.

Wszelkie inne dopiski na lewym odcinku przekazu są niedopuszczalne.

Tak przekazy prywatne, jak i urzędowe do i od armji w polu muszą być onścane przy nadawaniu wedle każdorazowej obowiązującej taryfy pocztowej.

Z kraju do armji w polu dopuszczalne są przekazy pocztowe z obszaru całej Polski, z wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego i urzędów pocztowych Ziemi Wschodnich, w których zarząd poczty cywilnej dotąd obrotu przekazowego nie uruchomił, i to tak prywatne, jak urzędowe, do wysokości 2000 marek za przepisana opłata wedle obowiązującej każdorazowej taryfy.

Przekazy mogą być nadawane tylko na blankietach urzędowego nakładu cywilnego zarządu pocztowego, używanych dla obrotu wewnętrznego.

Przekazy telegraficzne, poste-restante, ekspresowe, przekazy z adresem „do rąk własnych” i za potwierdzeniem odbioru są niedopuszczalne.

Co do sposobu napisania przez nadawcę obowiązują ogólne przepisy cywilnego zarządu pocztowego.

W szczególności musi nadawca na lewym odcinku przedniej strony przekazu pocztowego wpisać w przeznaczoną na to rubrykę kwotę przekazaną i dokładny adres swój własny, zaś na odwrotnej stronie tego samego odcinka wpisać powtórnie pełny adres odbiorcy niezależnie od napisanego już adresu tego na przedniej stronie przekazu.

Jest to konieczne, ponieważ wypłata przekazu zasadniczo zastępuje za pośrednictwem lewego odcinka przekazu.

Poczta odpowiada nadawcy przekazu pocztowego za wpłaconą kwotę aż do wypłaty upoważnionemu odbiorcy.

Sierż. Siepaczowi w Lublinie. Poczyniliśmy odpowiednie starania celem przyspieszenia waszej sprawy.

Kapralowi Sarneckiemu. Radzimy Wam złożyć podanie do szkół podchorążych piechoty w Warszawie lub do szkół oficerów artylerji w Poznaniu (jest tam kurs oficerów czynnych i rezerwowych).

M. Borkowskiemu. Nauka w korpusie kadetów zasadniczo jest płatna, ale istnieją stypendja i ulgi, z których odpowiedzialni petenci mogą korzystać.

Referentowi oświatowemu bat. zap. p. 3 a. c. Podporucznik Aleksander Grzybowski mieszka w Warszawie, Nowosienatorska 10 m. 6.



Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Swiat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17 Telefon 29-66.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“, wyszły z druku następujące książeczki:

1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie“.
2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu“.
3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.: „Szanuj zdrowie“.
4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“.
5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie“.
6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski“.
7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego“.

8. Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego“.
9. Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“.
10. Edward Maliszewski: „Gdańsk i ujście Wisły“.
11. Dr. Sławoj-Składkowski ppułk. lek.: „Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?“.
12. Marjan Dąbrowski: „Precz z carską i bolszewicką Rosją“.

W D R U K U

Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“
Jan Lemański: „Bajki“
Kpt. Jerzy Bieżyński: „Trud żołnierski“
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major 5 p. p. Leg. Pol.“

Przemysław Maczewski: „Śladami Ojców“
Kpt. Różycki: „Piechur“
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen)
A. Grzymała-Siedlecki: „Władysław Łokietek“
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji“

Cena książeczki 1 mk.

„Placówka“

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka 1. 3, II p

Cena za egzemplarz 2 marki.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 8 mk., dla wojskowych 5 mk., cena numeru 1 mk.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.

w Warszawie, Nowy Świat 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

AUTOMOBILE

OSOBOWE I CIĘŻAROWE

Adler, Benz, Mercedes, Fabrique National Belgique, Opel i inne, nowe z gwarancją fabryczną lub używane doskonale zremontowane

do natychmiastowego użytku, z pozwoleniem wywozu do Kongresówki i Galicji.

Również nowe opony i węże oraz zagraniczny towar wszelkich rozmiarów. Przybory samochodowe i części rezerwowe
stałe na składzie **IMPORT SAMOCHODÓW**, Zygmunt Rosiński, Poznań

Firma sądownie zarejestrowana. Kierownik Handlowo-Techniczny—Dyrektor KONSTANTY KOEHLER, Inżynier. Adr. telegr.: Iszrl Poznań
Garaże: ul. Raczyńskiego 13/14. Biuro: Kantaka 8. Telefon: 3022 i 5202.

Wyłączne zastępstwo „WIARUSA“ na Stany Zjednoczone i Kanadę posiada
„PIERWSZE POLSKIE BIURO DZIENNIKÓW“

(Polish News Agency) 26 Newark Ave, Jersey City N. J.

Prenumerata w Ameryce łącznie z przesyłką wynosi:

rocznie dol. 4.— półrocznie dol. 2.— kwartalnie dol. 1.— № pojedynczy 10 cent.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 550. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160
II i III-cią str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 450. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225. $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 6 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Szachista Polski

Miesięcznik poświęcony sprawom
kompozycji i gry szachowej.

Wychodzi w Warszawie pod redakcją inż. K. GRABOWSKIEGO.

Przedpłata wynosi kwartalnie mk. 15,— Numer pojedynczy mk. 6.— Pojedyncze numery sprzedaje
prenumeratę przyjmuje: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk. w Warszawie, Nowy-Świat № 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicza i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 17 marek, roczna 60 marek; zeszyt pojedynczy 6 marek. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnice, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.